

Każdy człowiek ma marzenia, wielu marzy o sukcesach zawodowych, sławie i wielkich pieniądzach, dla innych kariera oznacza zupełnie coś innego. O znaczeniu kariery, wartości pracy i trudnej drodze do sukcesu w 2016 rozmawialiśmy z Markiem Piekarczykiem, liderem zespołu TSA. Zapraszamy do lektury.



- Czym dla Pana jest kariera?

- Właściwie to jest mi obce słowo, bo według mnie zawód, którym pokonało się jakieś stopnie i znajduje się na szczytach hierarchii. W sztuce na pewno tego nie ma, to sportowcy mają platynowe płyty, listy przebojów, ale mnie to nigdy nie interesowało.

- Kim chciał Pan zostać jako dziecko?

- Jak byłem w szkole to chciałem być nauczycielem. W domu swoje chcenie bycia kimś, w jego mniemaniu bardzo ważne. Na pierwszym balu maskowym, po wielu dyskusjach, powiedziałem, że (śmiech). Wiesz, ludzie pragną różnych rzeczy...

- A jak to się ma to kim Pan chciał być do tego, czego oczekiwali Pana rodzice?

- Na początku to oni w ogóle nie myśleli, że ja będę kimś. Brzydko pisałem, uciekałem ze szkoły, nie byłem dobrym dzieciakiem, miłym owszem, ale niezbyt pilnym. Jedynie w domu byłem pilny, bo musiałem. Mama mi kazała pracować, sprzątać - to musiałem się tego nauczyć i teraz dziękuję jej za to. Było u nas pianino, ale rodzice nie chcieli mnie posłać do szkoły muzycznej, mówili: „tak się źle uczysz w tej szkole, to jeszcze będziesz w muzycznej zawracał głowę, na pewno Ci nic nie wyjdzie”. Później tata chciał, żebym był oficerem, to zdawałem na cybernetykę. Niestety była tylko na WAT[1]. Kiedy zobaczyłem jak tam, w wakacje czołgają się chłopaki z karabinami maszynowymi na plecach, a w nocy kują do sesji i jak mnie zaczęli pytać o bomby jakieś to oblałem. Specjalnie, narysowałem jeszcze kota, żeby mi odpowiedzi nie dopisali na egzaminie z matematyki.

Potem sobie mamusia myślała, że ja będę prawnikiem albo lekarzem, bo to takie

super. Wszystkie mamusie chcą, żeby ich syn był prawnikiem albo lekarzem. Jakoś nikt nie chce, żeby ich dziecko było grabarzem. Może oprócz grabarzy.

Ja sam nie wiedziałem kim miałem zostać. Byłem plastykiem. Jako malarz robiłem szyldy, reklamy i jakieś obrazki ze słonecznikami. Ale pewnego dnia, musiałem dokonać wyboru. I wybrałem, że poświęcę się muzyce, bo odkryłem, że w muzyce nie potrafię chałturzyć. Wybrałem całkowicie nielogiczną pozornie drogę życia, bo zawód, w którym długo nie potrafiłem zarabiać - za śpiewanie nie płacili mi do 30-stki. Ale robiłem to co kochałem.

- A zarabiał Pan robiąc plakaty z rzutnika...

- Tak, to też robiłem. I to właśnie był dla mnie sygnał, że jest mi to obojętne. To znaczy malarstwo nie jest mi obojętne, ale moje działania, te chałtury, nie wpływały na mnie jakoś negatywnie. A muzyka jest dla mnie święta i jak mówiłem nie potrafię w niej chałturzyć. Chciałem być czysty do końca życia i dlatego wybrałem tę drogę. Pamiętam dzień, kiedy pierwszy raz stanąłem na scenie z TSA i śpiewałem „Trzy zapałki”. Po raz pierwszy w życiu poczułem, że to jest moje miejsce. To jest takie najpiękniejsze uczucie na świecie, kiedy człowiek nagle to odkrywa, po wahaniach, poszukiwaniu i takim błakaniu się, poniżaniu, po odbieraniu kopniaków, policzków. Nagle jestem u siebie. Wiem kim jestem. To jest taki spokój, takie szczęście, że życzę każdemu, żeby odkrył takie swoje miejsce. Robię to, co kocham najbardziej.

- Mówią, że jeżeli polubisz swoją pracę to nie przepracujesz ani jednego dnia...

- Każdą pracę lubię. Nie było takiej pracy, której bym nie lubił. Nawet jak zamiatałem to traktowałem to poważnie. Chodzi o to, że najważniejsze w podejściu do pracy jest to, żeby nie traktować jej jako konieczności, tylko jako część swojego życia. Jeżeli my będziemy sobie obrzydzać tę część swojego życia to mamy przerwę w życiorysie. Po co się na to skazywać? Staram się traktować wszystkie moje prace bardzo poważnie.

- Czyli gdyby się okazało, że nie może Pan grać, nie może Pan wychodzić na scenę to zawsze znalazłoby się coś co mógłby Pan robić?

- Po prostu jak nie masz pracy to nie wybrzydź. Pierwsza zasada jest taka: szukasz pracy, kiedy masz pracę jakąkolwiek. Gdyby ktoś chciał pracować jako animator kultury, ale akurat nie byłoby takiej pracy, trudno byłoby ją znaleźć, to powinien np. zostać kelnerem. Robić to, co w danym momencie jest możliwe i dopiero wtedy szukać pracy, która go interesuje. Nie powinno się wybrzydzać. Zawsze można, przy okazji, nauczyć się jeszcze czegoś nowego.

Każda praca jest dobra, jeżeli daje Ci poczucie bezpieczeństwa, jeżeli w pracy cię nie poniżają i nie jest to praca, w której czujesz się gorszy. Ale jest też druga strona. Ludzie czasem sobie wmawiają, że są gorsi, bo nie robią tego, co sobie wymyślili. Albo ktoś studiował, ma 4 fakultety, a teraz sortuje śmieci w Nowym Jorku. Praca

jest dobrodziejstwem. A dla mężczyzny jest dobrodziejstwem i obowiązkiem.

- Pan podejmował różne prace...

Żyłem w komunie, byłem długowłosy, dziwnie się ubierałem, taki... hipis. Przeważnie nie miałem pracy, więc jak ktoś się mnie pytał: „paliłeś kiedyś w piecu ceramicznym?”, to ja mówię: „jasne, że paliłem” i tak zostałem ceramikiem. A nigdy wcześniej tego nie robiłem. Zacząłem palić w tym piecu, wypalałem 18 godzin dziennie, potem zacząłem robić ceramikę. Jak ktoś się mnie zapytał czy umiem malować transparenty to powiedziałem: „oczywiście!” i dopiero za 2 dni powiedział: „Nie umiałeś? Ale jesteś zdolniacha! Zrobiłeś wszystko”.

- Czyli uczył się Pan w czasie pracy, próbował Pan też zdawać na różne uczelnie...

- Na moje szczęście nie dostałem się.

- Czy później w życiu nie żałował Pan, że nie zrobił studiów?

- Nigdy! Wszystkiego, czego się nauczyłem, nauczyłem się poza studiami. Jedyna szkoła, którą naprawdę powinienem był skończyć i dobrze, że tam poszedłem, to było Studium Kulturalno-Oświatowe w Ciechanowie i Studium Rekreacji i Rozrywki. W życiu nie przeczytałem tylu książek, co wtedy i w życiu nie zobaczyłem tyle filmów i nie byłem tyle razy w teatrze. Naprawdę byłem w miejscu, w którym spotkali się ludzie, którzy chcieli poznawać świat, tacy naprawdę głodni filozofii, psychologii, literatury, historii sztuki, wszystkiego. Wszystko było interesujące. To jest właśnie nauka, a nie jakiś dyplom za cenę wielu wyrzeczeń.

- Pana droga do tego, co osiągnął Pan w życiu była długa i zagmatwana. Czy czuje się Pan autorem swojej kariery?

- Mogę to zawdzięczać sobie i wielu ludziom, których spotkałem w życiu.

Teraz wpadła mi taka myśl, że kariera to są dwa zjawiska jakby... Jedno - społeczne, i drugie - psychologiczne. Kariera społeczna to jest zjawisko, które jest postrzegane przez obcych jako sukces do którego dociera się po jakichś „szczeblach” i skrótowo nazywane karierą. Jako zjawisko psychologiczne widzę karierę osobistą, czyli niewidoczną dla postronnych. Ja robię swoją własną karierę, lubię śpiewać, ale niekoniecznie chodziło o to, żeby być sławnym, popularnym. Nie myślałem, że będę grał wielkie koncerty i że będę tak znany. Jako sukces traktuję to, że śpiewam w tym wieku i jeszcze nie straciłem głosu. Mam fanów, ale nie jest moim sukcesem to, że mnie wszyscy znają, to jest jakby skutek uboczny. Bo nie dążyłem do tego, moją karierą jest właśnie to, że śpiewam, a nie to, że mnie znają.

- Niedługo minie 50 lat jak zaczęła się Pana kariera. Co sprawia, że ludzie chcą Pana słuchać, że jest Pan coraz bardziej popularny?

- To przez kobiety. Czyżby mnie zaczęły lubić na starość? Nie wiem dlaczego, może przez telewizję. Najważniejsze, że mogę śpiewać, zarabiać, nie muszę nic kombinować, tylko pracuję i dostaję za to pieniądze. Mam poczucie bezpieczeństwa, ale niewielkie, dlatego, że cokolwiek się stanie ze mną, jakiś wypadek, problem ze śpiewaniem albo zdrowiem, może spowodować bankructwo siedmiu rodzin, bo tylu muzyków jest łącznie ze mną. To wszystko wisi na włosku. Mogę w każdej chwili stracić zawód nie z własnej winy i nie będzie się tego dało naprawić.

Jednak mimo to, że jestem taki tymczasowy, że moja stabilizacja jest taka jak linoskoczka, to jednak mam ogromny komfort, bo robię to, co kocham. To taki slogan, ale miłość jest najważniejsza również w pracy. Śpiewam i jestem sobą. I to jest piękne.

- Czy gdyby Pan kiedyś w swoim życiu miał szansę spotkać kogoś, kto fachowo doradziłby, zrobił analizę mocnych i słabych stron, to czy mogłoby to mieć jakiś wpływ na Pana życie?

- To były inne czasy. Pewnie by mi pomógł podjąć decyzję, bo miałem za dużo zainteresowań. W tamtych czasach taki doradca był bardziej potrzebny tym, którzy zatrudniali, a nie tym, którzy chcieli pracować. Jeżeli zdarzał się człowiek, który szanował pracę i nie bał się jej, miał ambicje, żeby dobrze ją wykonywać, rozwijać się, uczyć, to i tak był zniszczony. Teraz wszyscy mają szansę. Jak ktoś mówi, że jej nie ma albo nie może się realizować to patrzę na niego z politowaniem, bo nie wie co mówi. Teraz ludziom jest łatwiej. Wtedy musiałbym mieć jakiś znajomych, żeby pracować w fajnej firmie i dobrym zawodzie.

Myśli Pan, że ludzie powinni korzystać z pomocy profesjonalnych doradców zawodowych?

Uważam, że to jest bardzo dobra inicjatywa, ponieważ wielu ludzi błąka się, potrzebuje jakiejś inspiracji, jakiegoś drogowskazu. Tym bardziej, że jest taki chaos cywilizacyjny. Internet powoduje naprawdę ogromny natłok wiadomości, do tego telewizja, radio i prasa i człowiek staje się zagubiony. Szczególnie te małolaty, które kończą szkołę. Są przyzwyczajeni do tego, że mają kierat szkolny i ktoś za nich decyduje. Nagle następuje taki moment, że muszą sami podjąć decyzję ale jak mają to zrobić skoro są jeszcze niedojrzali? Musi być ktoś: opiekun, doradca. Rodzice często się mylą, mają ambicje, żeby dzieci spełniały ich marzenia. Człowiek, który zna się na psychologii, na prawie, na rynku pracy i umie spojrzeć obiektywnie, może naprawdę doradzić coś wartościowego. Ludziom właśnie brakuje takich doradców.

- Co powiedziałyby Pan Małopolanom zastanawiającym się nad swoim życiem zawodowym?

- Polecam spotkanie z dobrym doradcą każdemu. Chciałbym też życzyć Małopolsce, żeby jej angielska nazwa nie kojarzyła się ze stanem jaki jest na rynku pracy w Polsce. Po angielsku to jest Lesser Poland, niestety (śmiech). Mniej leserstwa, a więcej rzetelnej pracy i mniej narzekania i więcej wymagania od samego siebie,

Przypominamy ciekawe artykuły - wywiad z Markiem Piekarczykiem

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: wtorek, 28 lipiec 2020 07:57

dokształcania się, niesamowicie cierpliwego i nieustannego kształcenia się. Nigdy nie będziesz dobry w żadnej pracy jeśli nie będziesz się nieustannie uczył.

- Dziękuję bardzo

[\[1\]](#) WAT - Wojskowa Akademia Techniczna

Zdjęcie: Katarzyna Rogalska, udostępnione przez p. Marka Piekarczyka

Rozmawiała: Katarzyna Lis

Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.